

Grey Scale #13



DANES
-PICTA
.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



ZAMACH JANA
KWAPIŃSKIEGO

MCNAN-V-ZC

2

20
GROSZY



ZAMACH JANA
KWAPIŃSKIEGO

UNIVERSUM

2

20
GROSZY

== Do naszych Czytelników ==

Z prawdziwym zadowoleniem stwierdzamy, że nasza myśl wydawania rekordowo tanich, a przytem ciekawych i pożytecznych książek od pierwszej chwili zyskała sobie sympatię najszerszych rzesz czytelniczych. Wystarczy fakt, że ledwo tydzień po ukazaniu się pierwszej książeczki zmuszeni byliśmy wydrukować drugie wydanie. To niezwykle powodzenie naszej biblioteczki wykorzystaliśmy nie po to, by rowiekszy zysk wydawnictwa, lecz, aby jeszcze bardziej zmniejszyć wydatek czytelnika. Mamy stale na oku ciężki kryzys, jaki teraz przeżywamy, i dlatego zniżyliśmy cenę naszych książeczek, które będą odtąd kosztowały tylko 20 (dwadzieścia) groszy. Tak samo zmniejszyliśmy cenę prerumeraty, która wynosić będzie jedną złotówkę za pięć książeczek.

Zmiany te byliśmy w stanie przeprowadzić głównie dzięki sympatji, którą czytelnicy od pierwszej chwili otaczają naszą biblioteczkę. Nie mogąc odpowiadać każdemu oddzielnie, dziękujemy tą drogą licznym naszym czytelnikom za słowa zachęty i uznania. Dołożymy wszelkich starań, by sprostać nadziejom, jakie pokładają w nasze wydawnictwo. Ze strony czytelników zaś oczekujemy w dalszym ciągu tej samej życzliwości i poparcia, jakiem dotychczas nas darzą.

Redakcja „UNIVERSUM”

POLSKA PODZIEMNA

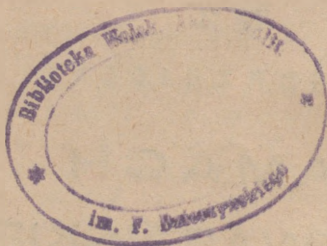
Nr 2

W. JĘDRZEJCZYK

ZAMACH JANA KWAPIŃSKIEGO NA POCIĄG CARSKI

„UNIVERSUM”

Warszawa, Skrz. pocztowa 11. P. K. O. 372



11410/
2

Druk. G. PIMENT Warzawa

Ucleczka ze stołu operacyjnego

Było to w drugiej połowie roku 1906. W łódzkiej organizacji bojowej P. P. S. wrzało, jak w ulu. Centralny Komitet partji zwlekał z zatwierdzeniem planów akcji terrorystycznych, a bojowcy rwali się do czynu. Aż wreszcie doszło do tajnego zebrania instruktorów bojowych, na którem postanowiono przystąpić do akcji wbrew uchwałom Centralnego Komitetu.

Duszą rokoszu przeciw władzom partyjnym i pierwszej samodzielnej akcji zbrojnej był Józef Mirecki, znany w organizacji bojowej pod pseudonimem „Montwill” lub „Grzegorz”, zaś jego prawą ręką był znany działacz pepesowski poseł Jan Kwapiński.

Józef Mirecki urodził się w roku 1880. Pochodził z podupadłej rodziny obywatelskiej za Radomiem. Dziadek Mirec-

kiego służył jeszcze w wojsku polskiem. Wojskowym był również ojciec Mireckiego. Nic przeto dziwnego, że rodzina przesiąknięta była tradycjami wojskowymi, co nie pozostawało bez wpływu na psychikę młodego Józefa. Pierwszy jego zatarg z władzami okupanta datuje się jeszcze z jego czasów gimnazjalnych. Mirecki okropnie nie znosił nauczyciela gimnastyki, który był oficerem rosyjskim. Ciągłe konflikty, które na tem tle powstawały, doprowadziły wreszcie do tego, że Mirecki został wydalony ze szkoły. W roku 1896 przeniósł się do szkoły górniczej w Dąbrowie. W Zagłębiu zaczął się właśnie rozwijać ruch rewolucyjny i Mirecki powędrował wkrótce do więzienia za przynależność do P. P. S. W roku 1900 władze wysyłają go na pięć lat wygnania do gubernji ołonieckiej.

Na odgłos zajęć rewolucyjnych w roku 1905 Mirecki ucieka z wygnania i wraca do kraju, gdzie rozpoczyna wprost legendarną działalność jako jeden z najwybitniejszych i najodważniejszych przywódców zbrojnych wystąpień przeciw okupantowi. Z jego nazwiskiem związane są najważniejsze akcje ówczesnej organizacji bojowej P. P. S. Marzeniem Mirec-

kiego było założenie konspiracyjnej armji polskiej dla walki z caratem. W sierpniu roku 1905 policja otacza dom przy ulicy Mokotowskiej, w którym odbyło się zebranie instruktorów bojowych z Mireckim na czele. Wierny swej zasadzie, Montwiłł postanawia nie dać się wziąć żywcem przez policję i stawia jej zbrojny opór. Walka trwała dość długo. Koło żandarmów, okrążających Mireckiego, stawało się coraz ciśniejsze. Z rewolwerem w ręku, bezustannie strzelając, Mirecki usiłował przeдрzeć się przez kordon policji. Gdy mu się to nie udało, wydostał się na dach i stamtąd w dalszym ciągu strzelał do ścigających go strażników i szpiclów. Walka była jednak nierówna, i po upływie kilkunastu minut Mirecki strzelał już ostatnimi nabojami. Gdy o dalszym oporze już nie mogło być mowy, Mirecki palnął sobie do ust jedyny ładunek, który jeszcze posiadał. Kula oślizgnęła się i zraniła mu tylko policzek.

Mirecki siedział w cytadeli do jesieni. Później przewieziono go do szpitala św. Ducha, ponieważ okazała się potrzeba dokonania operacji.

Fakt ten postanowiono wykorzystać celem uwolnienia Mireckiego. Kilka okien

szpitala św. Ducha wychodziło do ogrodu fabryki Fraget'a, w której pracowało trzech członków warszawskiej P.P.S. Przy ich pomocy postanowiono zorganizować ucieczkę. Kilka minut przed operacją Mirecki zdołał wyrwać się z rąk żandarma i wyskoczyć do wspomnianego ogrodu. Tu już czekali na niego towarzysze z dorożką i odwieźli go na bezpieczne miejsce.

Nie trwało długo, i Mirecki znów przystąpił do pracy w organizacji bojowej, tym razem pod pseudonimem „Bronisław”. Najśłynniejszym czynem Mireckiego z owego okresu była akcja zbrojna pod Rogowem.

„Zasadzki... Napady... Walki zbrojne...”

Na trotuarze ulicy Piotrkowskiej w Łodzi przed domem, w którym mieścił się lokal konspiracyjny, spacerowali bojowcy-wywiadowcy, pilnujący przed policją i szpiclami, podczas gdy na górze Mirecki przedstawiał swym towarzyszom plan najbliższej akcji.

Zbiórka bojówki przypominała tym razem posiedzenie jakiegoś sztabu wojskowego. Na stoliku leżała rozłożona duża

mapa Kongresówki. Dokoła niej stali skupieni instruktorzy bojowi.

„Widzicie tę linię kolejową?” — ciągnął Montwiłł, prowadząc palcem po mapie. — „Prowadzi ona od granicy przez Koluszki do Warszawy. Codziennie przejeżdżają tędy pociągi pocztowe, naładowane olbrzymiemi sumami pieniędzy, które carscy satrapowie wyciągają z Polski. Jest to poprostu rabunek, dokonany nad ludem. Pociągi są strzeżone przez żołnierzy, żandarmów, policjantów i szpiclów carskich. Należy z nimi stoczyć bój i zdobyć bogactwa dla celów rewolucyjnych. Dłużej zwlekać nam nie wolno. Nasza bierność rozzuchwała wroga”.

W małym pokoiku zapanowało milczenie. Przed oczyma bojowców przewijały się obrazy przyszłych walk. Pociągi naładowane złotem, pędzące wśród nocnych ciemności przez gęste lasy polskie. Kozacy z najeżonymi bagnetami. Zasadzki. Napady. Walki zbrojne.

— Zaraz tu na miejscu — przerwał ciszę Montwiłł — musimy ułożyć plan pierwszej akcji zbrojnej przeciwko caratowi.

Nastąpiło obliczenie przypuszczalnych sił przeciwnika. Każdy z zebranych in-

instruktorów zobowiązał się dostarczyć pewną ilość bojowców, na których można byłoby całkowicie polegać.

Dowództwo akcją objął Montwiłł. Jako najbliższych jego pomocników wyznaczono 6 instruktorów z Janem Kwapińskim na czele. Każdy z instruktorów, jak również sam Montwiłł, stanął na czele szóstki bojowej. Razem więc wyznaczono dla pierwszej akcji 49 ludzi.

Jako najodpowiedniejsze miejsce zasadzki wybrano stację Rogów, jako najodpowiedniejszą porę — ciemną noc. Narazie każdy instruktor miał sam przebyć pieszo całą drogę od Łodzi aż do Rogowa, by dokładnie poznać teren i przyjść z możliwie konkretnymi planami akcji. Do pracy postanowiono przystąpić zaraz nastajutrz.

Jan Kwapiński w Rogowie

Pierwszy udał się do Rogowa Kwapiński. Postanowił drogę do Rogowa przebyć koleją, zaś wrócić pieszo. Gdy pociąg wjeżdżał na stację, Kacper (ówczesny pseudonim Kwapińskiego) stał przy oknie i obejmował wzrokiem rozkład sta-

cji, asystę władz i t. d. Było to niezbędnem dla ułożenia planu akcji.

Asysta władzy była dość skąpa: zawiadowca stacji, stary żandarm i szwajcar, który stał przy dzwonie.

Kacper udał się do bufetu i zamówił suto śniadanie. Grał rolę przemysłowca, który przyjechał w gościnę do jakiegoś dziedzica w okolicy. Czekał niby na konie, które miano po niego przysłać.

Przygotowanie zamówionego śniadania trwało sporo czasu. Kacper w międzyczasie zapamiętał dokładnie wewnętrzny rozkład budynku stacyjnego. Jednocześnie ułożył sobie w głowie plan akcji:

— Przy tych drzwiach wystarczy warta 2 ludzi, przy tamtych — trzech. Okna będą doskonałemi strzelnicami dla „mauzerzystów” i t. d.

Ważniejsze rzeczy Kacper zanotował sobie na małej karteczce. Znał już każdy kącik budynku. Do jednego tylko pokoiku, który Kacpera niezmiernie intrygował, dostęp nie był tak łatwy. Był to pokój telegrafisty, który według planu Kacpera należałoby zająć natychmiast po przybyciu do Rogowa, by przerwać kontakt Rogowa z innemi stacjami. Należało za wszelką cenę zaznajomić się z wewnętrznym roz-

kładem pokoju telegraficznego, jego instalacją i t. d.

Ale w jaki sposób tego dokonać?

Okazja szybko się nadarzyła i to lepsza, aniżeli można było się spodziewać.

Stacja opróżniła się całkowicie. Zawiadowca udał się do swego mieszkania. Szwajcar spał gdzieś w kącie. Bufeciarz podał śniadanie i spokojnie rozmawiał z żoną. Zaś żandarm kręcił się po sali, z ciekawością przyglądając się jednemu pasażerowi, który dopiero co przyjechał i jakoś nie zdradzał zamiaru opuścić tak szybko stacji.

Kacper postanowił nie czekać, aż go żandarm zapyta, co tu robi. Gdy tylko zjadł śniadanie, wstał i sam zwrócił się z zapytaniem do żandarma;

— Czy nie był tu czasami przed moim przyjazdem powóz z dóbr dziedzica K. Miano mię oczekiwać, by zawieźć do majątku, a jakoś nie widać nikogo.

Ziemiańscy byli wówczas w wielkiej łasce u władz rosyjskich. Nazwisko znanego dziedzica K. wywarło pożądane wrażenie. Żandarm stał się nader uprzejmym i uspakajał Kwapińskiego, że stangret pewnie omylił się co do rozkładu pociągów i

chyba wkrótce nadjedzie. Nie radził Kwapińskiemu udać się pieszo na wieś, ponieważ w okolicy grasują bandyci:

— A ci — zakończył żandarm — czekają tylko na taką okazję, by „lepszy” człowiek puścił się w drogę sam i to pieszo w dodatku,

Kwapiński udawał bardzo zakłopotanego.

— Niech Szanowny Pan tu spocznie trochę — zapraszał żandarm. — Powiem zawiadowcy, że lepszy człowiek siedzi w bufecie, to on tu zaraz przyleci, by trochę pogwarzyć. Nasz zawiadowca chętnie lubi pogadać, gdy nadarzy się ku temu okazja. Przy kieliszku wódki i milej rozmówce czas szybko przeleci.

Kacper poczęstował żandarma, poczem ten szybko polecił zawiadomić zawiadowcę.

Nic lepszego przedstawiciel władzy carskiej na terenie Rogowa uczynić nie mógł.

„Lepszy pasażer” w pokoju telegrafisty

Po chwili zjawił się zawiadowca stacji, który z typowo prowincjonalną ele-

gancją przedstawił się Kwapińskiemu. Ten zamówił piwo, wódkę i zakąski. Raz jeszcze poczęstował żandarma, którego uprzejmość dla „lepszego” pasażera stała się wprost rozczulającą.

Po drugim kieliszku zawiadowca stacji mówił już z Kacperem, jak ze starym znajomym. Opowiadał o swych bolączkach, powtarzał plotki okoliczne i t. d.

Kwapiński postanowił korzystać z okazji, by dowiedzieć się o wszystkim, co mu było potrzebne dla ułożenia planu akcji. Wtrącił od czasu do czasu pytania, które prowokowały gadatliwego urzędnika do udzielania potrzebnych informacji.

Dość, że Kacper dowiedział się dokładnie, ilu policjantów znajduje się w miasteczku, jak daleko do najbliższej stacjonowanego oddziału wojska i t. d. Zawiadowca opowiadał w dalszym ciągu o nastrojach, panujących w miasteczku, wśród okolicznych ziemian, jednym słowem o wszystkim, co wiedział. Kwapiński postanowił przerwać zbyteczne mu już gadulstwo zawiadowcy i spróbować z innej beczki.

— Ach! — powiedział, jakby sobie coś przypominając. — Takeśmy się miło zagadali, żem całkiem zapomniał o depe-

szy, którą mam nadać do szwagra w Warszawie.

— Proszę bardzo — rzekł uprzejmie zawiadowca. — Może Szanowny Pan zechce napisać tekst, a ja sam go zaniosę do pokoju telegrafisty.

Kacper zastanawiał się właśnie nad tem, jak tu podsunąć zawiadowcy myśl, by go zaprosił do pokoju telegraficznego, gdy ten z własnej inicjatywy dodał:

— A może Szanownego Pana interesuje prymitywne urządzenie naszego urzędu telegraficznego?

— Chętnie przyglądnę się, jak nadawają depesze, — odparł Kacper.

— Proszę bardzo! Bardzo proszę!

I zawiadowca zaprowadził organizatora zbrojnej akcji do pokoju telegraficznego. Żandarm stacyjny odprowadził ich życzliwym spojrzeniem.

Zawiadowca stacji uczył Kwapińskiego wystukiwać na aparacie telegraficznym słowa i zdania, gdy ten w międzyczasie starał się dokładnie zapamiętać rozkład pokoju, badał, czy niema gdzieś drugiego wyjścia i t. d. Gdy wyszli, Kwapiński udawał bardzo zniecierpliwionego z powodu „przymusowego” czekania na konie. Zawiadowca radził mu przejść się trochę, by się

rozejrzeć, czy stangret z końmi nie znajduje się gdzieś w pobliżu. Kacper posłuchał i po krótkim spacerze znalazł już dokładnie okolicę Rogowa. Gdy wrócił, na peron wjechał właśnie pociąg osobowy, który nadszedł z granicy. Kacper z zadowoleniem stwierdził, że asysta władz nie jest w tym wypadku większa, aniżeli przy poprzednim pociągu lokalnym. Cała „władza” była właśnie zajęta przy pociągu, gdy Kwapiński niespostrzeżenie opuścił Rogów.

Powrotną drogę do Łodzi przebył pieszo. Trzeba było się mieć na baczności. Z powodu częstych strajków rolnych ziemianie chętnie udzielali gościny kozakom, by ci swą obecnością rzucili postrach na parobków. Na wsi każdy obcy człowiek budził podejrzenie i był bardzo niemile widziany. Trzeba było omijać dwory i nawet wsie, by nie wpaść ewentualnie w ręce kozaków. Kacper musiał się jednak dowiedzieć dokładnie, czy i gdzie, w których dworach i w jakiej odległości od Rogowa są stacjonowane oddziały wojsk, jaka jest ich liczebność i t. d.

Ze sztabówką i kompasem w ręku wędrował więc po polach i lasach, wdawając się w rozmowy z przechodzącymi chłopami i chłopkami. Wydostał od nich, co się tylko dało.

Powrotna droga trwała 8 godzin. Do Łodzi Kwapiński przybył za to z obfitym materiałem wywiadowczym.

Następnego dnia tę samą podróż odbył drugi instruktor, a później — trzeci, czwarty i t. d.

9 października w mieszkaniu Montwiłła odbyło się zebranie wszystkich instruktorów, na którym ułożono ostateczny plan akcji. Postanowiono, by w ciągu 3 dni zostały przeprowadzone wszelkie przygotowania a instruktorom wydano rozkaz, by na 12 października byli gotowi do wymarszu wraz ze swymi oddziałami.

Nocą w lasku za Łodzią

Była ciemna noc, gdy bojowcy zebrali się koło godziny 8 wieczorem w lasku pod Łodzią, by udać się na wyprawę do Rogowa. Bojowcy przychodzili pojedynczo, z różnych stron i nie o jednakowej porze, by nie budzić podejrzeń. Było dość mroźno. Bojowcy ustawili się oddziałami, czekając na rozkazy swych instruktorów.

Felczer bojówki rozdawał po pół litra konjaku dla każdego oddziału. Duże na-

parstki miały służyć za kieliszki. Nabkoło było zupełnie cicho. Montwiłł przeszedł przed oddziałami, ustawionymi w szyku wojskowym, poczem wygłosił do bojówki krótkie przemówienie:

— Pociąg osobowy wiezie tym razem olbrzymie sumy pieniędzy. Z tego właśnie powodu jest on bardziej strzeżony, niż zwykle. Konwój jest znacznie wzmocniony. Wyruszamy do walki z uzbrojonym wojskiem. Wszystko będzie zależało od naszej sprawności i zimnej krwi.

Po tych słowach padł rozkaz, by uformowano dwójki, i 49 bojowców ruszyło w drogę ku Rogowowi. Szli milczkiem. Montwiłł zabronił rozmów i nawet palenia papierosów, by nie zwrócono na siebie uwagi.

— Za nami idą — szepnął ostatni w szeregu głowie na trzeciej wiorście.

— Za nam idą — powtórzyli inni, aż wiadomość doszła do Montwiłła, który szedł na czele.

Mignięcie lampką elektryczną, i oddziały stanęły. Hen daleko migaly jakieś światelka chałupy wiejskiej czy dworu ziemiańskiego.

Przysłuchiwali się. Od czasu do czasu istotnie słychać było kroki zbliżających

się ludzi. Coraz głośniejsze. Już można było nawet odróżnić głosy.

Bojowcy chwycili za broń. Głosy ucichły, za to kroki były coraz mocniejsze i dobitniejsze.

— Pewnie grupa wojska, stacjonowanego w pobliskiej wsi — szepnął jeden z bojowców.

Montwill posunął się o kilkanaście kroków naprzód w kierunku zbliżających się ludzi i uważnie się przysłuchiwał. Zastanowił się przez chwilę, poczem padł rozkaz.

— Wstecz zwrot!

Bojowcy szykowali się do niespodziewanego spotkania.

Odgłos kroków stawał się jednak coraz słabszy, aż całkiem znikł.

Po kilku minutach oddziały ruszyły dalej w kierunku Rogowa. Noc była coraz ciemniejsza, Marsz był forsowny. Bojowcy byli bardzo zmęczeni. Nie spostrzegli się, gdy całkiem niespodziewanie stanęli przed wiejską chałupą, którą rozpoczynała się dość duża wieś.

Była godzina 11. Naokoło było ciemno i głucho. We wsi wszystko spało. Ani w jednej chałupie nie było światła. Jednak niebezpieczeństwo było dość znaczne.

Marsz blisko pół setki ludzi bardzo łatwo mógł spłoszyć chłopskie psy i postawić na nogi całą wieś. Chłopi napewno przyjęliby bojowców za bandytów, i bojówka zostałaby całkiem niepotrzebnie wciągnięta w dość niebezpieczną walkę.

Montwill polecił zachować bezwzględna ciszę. Po jednym, po dwóch bojowcy cofnęli się o kilkaset metrów wstecz, poczem obeszli wieś naokoło.

Dalsza droga do Rogowa przeszła bez przygód. Odpoczywano co 2 godziny, przyczem dowódca rozdawał bojowcom czekoladę i koniak. Dniało już, gdy oddział bojowy doszedł do lasu, położonego w odległości jakiegoś kilometra od Rogowa. Tu się zatrzymano.

Gubernator jedzie!

Wybrano polanę w głębi lasu. Bojowcy rozłożyli się na gołej ziemi. Byli tak zmęczeni, że mimo zimna natychmiast zasnęli. W lesie miano przeczekać aż do nadejścia wieczornego pociągu pocztowego z granicy.

Na straży stał oddział Kwapińskiego. Dwóch instruktorów, Jerzy i Kazimierz.

udało się na stację, by zbadać sytuację na miejscu.

Szli plantem kolejowym. Dzień był przecudny. W pobliskiej wiosce wszystko budziło się właśnie do życia. Tu i owdzie chłopka podążała ku miasteczku, niosąc kurczę lub mleko na sprzedaż.

Bojowcy byli już niedaleko stacji, gdy jakgdyby z pod ziemi wyrósł wysoki barczysty żandarm. Znajdował się w odległości kilkunastu kroków i uważnie przyglądał się bojowcom.

— Skręćmy w bok — szepnął Jerzy.

Żandarm również skręcił, Bojowcy szli naprzód, udając, że go nie widzą. Po chwili żandarm gdzieś znikł.

Ze strony Koluszek nadszedł właśnie jakiś pociąg. Na stacji wysiadło zeń kilkadziesięciu żołnierzy. Wywiadowcy osłupieli. Czyżby ktoś zdążył już donieść władzom o planie bojówki łódzkiej?

Bojowcy postanowili mimo wszystko udać się na stację. Tam dowiedzieli się, że za kilka godzin ma przejechać przez Rogów gubernator piotrkowski, który udaje się do Brzezin na jakąś uroczystość. Po całej drodze rozstawiono z tego

powodu większe patrole wojskowe, by pilnowały linię kolejową.

Wiadomość o niespodziewanej przeszkodzie wywołała niezwykle przygnębienie wśród bojowców. Trzeba było zrezygnować tym razem z zamachu. Opuścić lasu jednak nie wolno było aż do wieczora. W okolicy pełno było wojska i policji. Wycofanie pół setki bojowców z lasu nie mogło przejść niepostrzeżenie. Ale i pozostawanie w lesie nie było całkiem bezpieczne. Wywiadowcy donosili o licznych policjantach i szpiclach, którzy kręcili się w pobliżu. Nie było więc wykluczonem, że dotrą ewentualnie i do polany, na której bojowcy rozłożyli swój obóz.

Montwill wydał rozkaz, by podwojono straż. Ustawiono łączników od polany aż do skraju lasu. Ostatni wartownik mógł dokładnie widzieć, co się dzieje na stacji.

Wojsko rozłożyło się obozem tuż obok dworca. Koło południa przeleciał pociąg z gubernatorem. Wojsko pozostało aż do wieczora, by strzedz gubernatora w jego powrotnej drodze. Żołnierzom dano urlop na kilka godzin. Spacerowali oni wzdłuż plantu kolejowego, coraz bardziej zbliżając się ku laskowi. Straż zaalarmowała Montwilla i instruktorów. Bojowcom gro-

zilo, że ich całkiem przypadkowo wykryją. O ewentualnem stawianiu oporu mowy być nie mogło. Sytuacja stawała się coraz niebezpieczniejszą. Pierwsi ze spacerujących żołnierzy weszli już do lasu. Trzeba było szybko zadecydować, co czynić.

Bojowcy byli ustawieni w szeregach i czekali na rozkazy Montwilli, gdy ze strony stacji rozległ się zew trąbki woj-skowej. Po chwili wywiadowcy donieśli, że spacerujący żołnierze szybko wracają na stację. Bojowcy odetchnęli z ulgą, choć niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło. Bojowcy mogli w każdej chwili zostać wykryci przez szpicli lub przypadkowych przechodniów.

Ciężki odwrót

Bojowcy opuścili lasek dopiero wieczorem. Droga powrotna była nader ciężka. Z okolicznych wsi i miasteczek ściągnięto liczne oddziały wojska i policji, by pilnowały drogi, przez którą jechał gubernator. Teraz wszystko wracało do miejsc swego stałego postoju. Trzeba było mieć się na baczności, by nie zetknąć się z jakimś większym oddziałem wojska. Noc

przytem była bardzo ciemna, a bojowcy niezwykle znużeni i przygnębieni. Ledwo trzymali się na nogach.

Mgła była tak gęsta, że ludzie nie widzieli, co się dzieje o kilka kroków przed nimi. Nie dostrzegano często światła lampki elektrycznej, którą Montwiłł wydawał swe rozkazy podczas marszu. Każdy szelest zmuszał do zatrzymywania się i przysłuchiwania w ciemności. Nic więc dziwnego, że bojowcy wrócili do Łodzi całkiem przybici.

Po kilku dniach zaczęto domagać się powtórzenia wypr. w r. Montwiłł chodził skupiony i nie odpowiadał na pytania bojowców. Jeździł co kilka dni do Rogowa, ale nikomu się ze swych zamiarów nie zwierzał.

Minał cały miesiąc. Bojowcy zaczęli patrzeć krzywem okiem na zwlekanie Montwiłła. Ten jednak uporczywie milczał. Aż pewnego dnia przybył do Kwapńskiego i kazał mu się stawić następnego dnia w znanej cukierni Roszkowskiego przy ulicy Piotrkowskiej.

— Masz być punktualnie o godzinie 12-iej w południe — rzekł. — Chodzi o bardzo ważną sprawę. Nikt jednak nie powinien wiedzieć o naszym spotkaniu.

W cukierni Roszkowskiego, która w porze obiadowej świeciła zwykle pustkami, Montwiłł zakomunikował Kwapińskiemu, że w najbliższych dniach wyprawa do Rogowa zostanie powtórzona.

Postanowiono tym razem zmienić plan akcji. Odbываяc drogę pieszo w jedną i drugą stronę, bojowcy musieli być poza Łodzią blisko dwie doby. Nieobecność aż kilkudziesięciu robociarzy przy pracy w dniu zamachu wywołałaby podejrzenie, że oni właśnie brali udział w akcji. Poza to marsz Łódź — Rogów bardzo męczył ludzi. Akcja, a szczególnie późniejszy odwrót mogły łatwo ucierpieć z powodu zbytniego znużenia bojowców. Zdecydowano, że drogę do Rogowa bojowka przebędzie koleją.

Genjalny pomysł

Dnia 8 listopada koło godziny 5 wieczorem wszyscy bojowcy, wyznaczeni do akcji, znajdowali się na dworcu Łódź-Fabryczna. Przybyli pojedynczo i cały czas zachowywali się, jak gdyby jeden nie znał drugiego. Towarzystki partyjne wykupiły dla bojowców bilety do najróżniejszych

stacji, położonych na linii Łódź — Warszawa. Kasjerowi stacyjnemu mogłoby się wydawać podejrzanem, że aż tylu pasażerów udaje się naraz do takiej dziury, jak Rogów.

Do pociągu bojowcy wsiadali po jednemu, najwyżej po dwóch. Każdy oddział trzymał się jednak razem i zajmował wspólny wagon. Rozlokowali się tak, by im było możliwie wygodniej przy wysiadaniu w Rogowie.

Według rozkładu jazdy pociąg, którym bojówka wyruszyła z Łodzi, miał przybyć do Rogowa zaledwie o kilka minut przed nadejściem pociągu pocztowego, na który zamierzano napaść. Było to bardzo wygodne, ponieważ zmniejszało niebezpieczeństwo, że okoliczne władze dowiedzą się przedwcześnie o akcji i zdążą przybyć na czas z odsieczą. Z drugiej jednak strony przez te kilka minut tyle trzeba było dokonać, że nie wolno było tracić ani chwili. Musiano się tak ułożyć w pociągu, by uniknąć wszelkiego zbytecznego kręcenia się na stacji rogowskiej.

Oddział Kacpra, który według planu miał opanować parowóz, wsiadł do pierwszego wagonu. Umożliwiło mu to wysiąść

w Rogowie mniej więcej w tem samem miejscu, gdzie staje lokomotywa pociągu pocztowego. Oddział Jerzego, którego zadaniem było zajęcie telegrafu, wszedł do jednego z przedostatnich wagonów, by w Rogowie wysiąść mniej więcej przed wejściem do pokoju zawiadowcy stacji i t. d.

Uzbrojeni bojowcy z niecierpliwością wyczekiwali chwili odejścia pociągu. Czas był niespokojny. Łódź, jako fabryczne miasto, pełna była szpiclów. Policja w każdym niemal obywatelu węszyła wywrotowca. Po wagonach uwijali się agenci świdrując spojrzeniami podejrzanych pasażerów. Niektórzy ulokowali się nawet w przedziałach i jeździli kilka stacji, by niepostrzeżenie przysłuchiwać się rozmowom pasażerów i ewentualnie sprowokować nieprawomyślne zwierzenia. Żandarmi sprawdzali nieraz dokumenty pasażerów. Niektórych wypraszano z wagonu i odprowadzano do stacyjnego posterunku policyjnego, gdzie ich poddawano dość skrupulatnej rewizji.

Niemal w każdym wagonie znajdowali się już szpicle. Coraz inny z nich zaglądał bojowcom w oczy. Obok bojowca z drugiego oddziału stanął właśnie agent i nie spuszczał zeń oka. Zadaniem drugiego oddziału

było sprzątać kenwój wojskowy, który zwykle jeździł w pociągach pocztowych, a wspomniany bojowiec nosił przy sobie bombę jedenastofuntową, przeznaczoną do tego celu. Bojowiec był elegancko ubrany, by nie budzić podjrzeń. Wyjął z kieszeni jakąś „solidną” gazetę i udawał zaczytanego. Z podłoba spoglądał co chwilę na agenta. Ten nadal nie spuszczał zeń oka. Najwidoczniej szykował się do wylegitymowania podejrzanego eleganta.

Po chwili agent opuścił przedział i wyszedł z wagonu. Bojowiec z bombą dał znak towarzyszowi, który siedział vis a vis. Ten zbliżył się do okna i obserwował podejrzliwego szpicla.

Agent zbliżył się właśnie do żandarma i coś mu objaśniał. Obaj patrzeli w kierunku wagonu, który szpicel dopiero co opuścił. Było jasne, że mowa o legitymowaniu czy nawet rewidowaniu bojowca z bombą.

Na peronie było mało pasażerów, ale dużo policji. O ucieczce przeto mowy być nie mogło. Bojowca natychmiast by przyłapano. Oprócz tego musianoby i tym razem zrezygnować z akcji, której bez bomby nie sposób było przeprowadzić.

Bojowiec przy oknie zbliżył się do

swego towarzysza z bombą i niepostrzeżenie szepnął mu kilka słów o grożącym niebezpieczeństwie. Gdy wrócił do okna, żandarm powolnym krokiem zbliżał się do wagonu, na który mu wskazał szpicel. Bojowiec spojrział na stacyjny zegar: do chwili odejścia pociągu pozostała tylko jedna minuta.

Niedługo się zastanawiając, bojowiec przy oknie wyskoczył z wagonu i zagadnął żandarma, trochę się przytem niby jaskając:

— Zdaje się, że zgubiłem bilet. Komu mam o tem zameldować?

Żandarm zatrzymał się na chwilę, i to wystarczyło. Nie zdążył odpowiedzieć, że sprawa nie należy do niego, lecz do konduktora, gdy rozległ się trzeci dzwonek i pociąg ruszył. Bojowiec wskoczył do wagonu, zaś otyły żandarm pozostał na peronie.

Droga do Rogowa przeszła bez przygód. Bojowcy prowadzili rozmowy o sprawach neutralnych lub wogóle milczeli. To też nie byli przedmiotem szczególnego zainteresowania ze strony jadących szpiclów.

Aż do Rogowa dojechało pociągiem łódzkim tylko 6 oddziałów. Siódmy pod

kierownictwem Ignacego wysiadł w Koluszkach. Miał on specjalną misję do wykonania.

Otóż część konwoju wojskowego pociągów pocztowych często jeździła nie w pierwszym, lecz w ostatnim wagonie. Nie można było przewidzieć, czy uda się bojówce błyskawicznie opanować cały pociąg od lokomotywy aż do ostatniego wagonu, by dość szybko unieszkodliwić oddział wojskowy w tym wagonie ulokowany. Oddział Ignacego miał czekać w Koluszkach na pociąg pocztowy i wsiąść właśnie do ostatniego wagonu. Gdyby bojownicy istotnie zastali tam żołnierzy, mieli rozkaz rozprawić się z nimi po drodze do Rogowa.

„Jesteśmy żołnierzami rewolucji”

Było zupełnie ciemno, gdy pociąg łódzki zatrzymał się w Rogowie. Stał tam ledwo minutę. Nieliczni pasażerowie, którzy znajdowali się w poczekalni i na peronie, jak również przedstawiciele „władz” byli niezmiernie zdziwieni, gdy zauważyli aż tylu wysiadających z pociągu.

Za kilka minut miał nadejść pociąg

pocztowy. Trzeba było działać szybko i planowo.

Oddział Kacpra wysiadł nie na peron, lecz w stronę rampy. Grupa rozlokowała się tak, by później jaknajszybciej dostać się do parowozu, który miała opanować. Chorąży siódemki Kacpra wydostał z zanadru sztandar bojówki, zatknął na kij i wetknął w ziemię.

Żandarm stacyjny zainteresował się grupką Kacpra, nie zdążył jednak do niej się zbliżyć, gdy zauważył, że jest otoczony przez kilku młodych ludzi, nie spuszcających zeń oka. Żandarm struchlał i postanowił cofnąć się do poczekalni.

Uciekł jednak z deszczu pod rynnę. Poczekalnia była całkiem opanowana przez oddział Jerzego. Bojowcy byli ustawieni koło okien, skąd mieli ostrzeliwać żołnierzy konwojowych. Pasażerowie byli pewni, że stację opanowała jakaś grupa bandytów. Powstała panika. Gdy bojowcy wyjęli broń, publiczność rzuciła się ku Jerzemu, którego uważała za herszta bandytów, i błagała go o litość. Jerzy musiał wygłosić krótkie przemówienie i objaśnić cel najeźdu:

— Nie jesteśmy bandytami — powiedział, — lecz żołnierzami rewolucji. Nic

złego wam nie zrobimy. Widzicie Państwo przed sobą członków organizacji bojowej P. P. S. Po dokonaniu tego, co nam polecono, opuścimy stację, a wy będziecie wówczas zupełnie wolni. Zachowujcie się cicho i spokojnie.

Pasażerowie wybałuszyli oczy.

Żandarm w międzyczasie czynił starania, by się jaknajprędzej wydostać ze strefy działania bojowców. Wraz z kilku pasażerami próbował wyjść niepostrzeżenie na dziedziniec stacyjny. Stąd miał zamiar dostać się do miasteczka, by powiadomić tamtejsze władze o tem, co zaszło na dworcu.

Nikt żandarmowi nie przeszkadzał. Gdy jednak był już na dziedzińcu, jacyś młodzi ludzie zagrodzili mu drogę i grzecznie zażądali, by wrócił do poczekalni. Byli to bojowcy z oddziału Witalisa. Oddział ten otoczył cały budynek stacyjny ze strony dziedzińca. Bryczki i furmanki również znalazły się w pierścieniu kordonu Witalisa. Do budynku stacyjnego wpuszczano każdego, kto przyszedł, nikogo jednak nie wypuszczano.

Żandarm wrócił do poczekalni, stąd na peron. Postanowił czekać aż do nadej-

ścia pociągu, pewny, że wojsko szybko zlikwiduje niezrozumiałe zajście.

Narazie żandarm znajdował się pod strażą trzech bojowców z oddziału Eugenjusza. Oddział otrzymał rozkaz opanowania telegrafu i przerywania komunikacji z okolicznymi stacjami. Gdy bojowcy weszli do pokoju telegraficznego, jakiś wysoki telegrafista chciał im zagrozić drogę. Gdy natrafił na opór, telegrafista chciał przez okno zawołać o pomoc. Rewolwer Eugenjusza zmusił go jednak do zachowania spokoju. Po 2 minutach przy aparatach siedzieli już dwaj bojowcy, zaś telegrafiści stali w kącie, pilnowani przez trzeciego bojowca.

Eugenjusz miał możność wraz z połową swej szóstki rozejrzeć się po peronie, by ewentualnie przyjść z pomocą innym oddziałom.

W okolicy rampy stał oddział Kacpra z chorągiewką. Na peronie obok szyn, mniej więcej w miejscu, gdzie zwykle stawał wagon z wojskiem, znajdowała się siódemka Kazimierza z bojowcem, który nosił przy sobie bombę, na czele.

Przed drzwiami, prowadzącymi do pokoju zawiadowcy, stał wysoki mężczyzna z czarną brodą w szerokim kapeluszu

Był to Montwill. Tuż za nim stała jego szóstka bojowa, która miała służyć jako rezerwa. Eugenjusz szedł krok w krok za żandarmem.

Wszystko było w pogotowiu. Zdaleka słychać było turkot zbliżającego się pociągu.

Jak opanowano pociąg?

Po chwili zamigotały światła. Latarnie parowozu rzuciły promienie na tor i oświetliły peron. Pociąg z hukiem wjechał na stację. Lokomotywa gwizdnęła i poczęła zwalniać bieg.

Zawiadowca siedział przez cały czas u siebie w pokoju i nie miał pojęcia o tem, co zaszło w ciągu ostatnich kilku minut na stacji. Gdy usłyszał huk zbliżającego się pociągu, wybiegł w czerwonej czapce na peron. Drogę zagroził mu jeden z bojowców oddziału Montwilla. Dobroduszny zawiadowca nie opierał się, lecz zdziwionemi oczyma rozglądał się dokoła.

Przy dzwonie stacyjnym stał od-dzwierny, który z przerażenia zapomniał zadzwonić. Montwill z rewolwerem w ręku

zbliżył się doń, odsunął od dzwonu i sam zajął jego miejsce. Rozległ się sygnał trąbki, i bojowcy przystąpili do akcji. Kacper z błyskawiczną szybkością wskoczył na parowóz, który był jeszcze w biegu, za nim bojowiec Szymon: obaj z rewolwerami skierowanymi w stronę maszynisty.

— Zatrzymać pociąg i zwolnić miejsce przy lewarze! — padł rozkaz Kacpra.

Przestraszony maszynista usłuchał rozkazu, poczem Szymon zajął miejsce przy lewarze. Maszynista zaś siedział tuż obok pod dozorem drugiego bojowca.

Z miejsca postoju dalszych wagonów dochodziły odgłosy gęstej strzelaniny rewolwerowej. Odpowiadały jeszcze gęstsze strzały karabinów.

— Reszta oddziału — padł rozkaz Kacpra — na peron do dyspozycji komendanta Montwilli. Stoi przy dzwonie.

W tej chwili rozległ się bardzo silny huk. Był to wybuch bomby, którą oddział Kazimierza rzucił do wagonu z żołnierzami. Rzut poprzedziła dość gęsta wymiana strzałów.

Wagon stanął w płomieniach. Bomba zadała poważne rany 13 żołnierzom, z

których 3 zmarło. Wśród wojska powstał popłoch. Niektórzy wbiegli do pasażerskich wagonów, by się tam schować. Większość ocalałych jednak z karabinami w rękach wyskoczyła z wagonu i rzuciła się na bojowców z oddziału Kazimierza. Oddział Jerzego, który był ulokowany w poczekalni, przyjął żołnierzy gęstą strzelaniną z okien. Jednocześnie połowa oddziału Kacpra na rozkaz Montwilla poczęła ostrzeliwać żołnierzy ze strony lokomotywy. Żołnierze rzucili się w kierunku tylnych wagonów. Tu jednak natknęli na oddział Ignacego, który przybył z Kuluszek w ostatnim wagonie pociągu pocztowego. Żołnierze znaleźli się w ogniu krzyżowym, co wywołało wśród nich niezwykłą panikę. Łatwo sobie wyobrazić, jakie wrażenie cała akcja wywarła na publiczności. Z wagonów rozległy się rozpaczliwe głosy pasażerów, a szczególnie pasażerek, wołających o pomoc, choć nikt im nic złego nie robił. Tu i owdzie głowa pasażera wychyliła się z okna, by się natychmiast cofnąć z obawy przed świszczącymi kulami.

Żandarm stacyjny biegł jak nieprzytomny po peronie. Początkowo miał zamiar przyłączyć się do strzelających żoł-

nierzy i wydobyl nawet rewolwer. Później próbował cofnąć się do poczekalni. Jakaś kula trafiła go jednak w głowę i położyła trupem na miejscu. Bojowiec z rezerwy zabrał rewolwer, który leżał tuż obok zandarma. Mauzerzyści i bojowcy z oddziału Kacpra zdążyli w międzyczasie odpędzić żołnierzy ku tylnym wagonom, by ich trzymać możliwie jaknajdalej od wagonu pocztowego, do którego się właśnie zabierano. Tu i owdzie ukazywali się wystraszeni żołnierze, których szybko rozbrajano. Inni żołnierze, mianowicie ci, którym się udało przedostać na drugą stronę toru, próbowali jeszcze z ukrycia strzelać do bojowców. Za tylnym wagonem stało kilkunastu rozbrojonych żołnierzy, otoczonych bojowcami z rewolwerami w rękach. Z pod płonącego wagonu wydostawały się jęki rannych. Pasażerowie zdążyli się trochę uspokoić i ucichli nieco.

Rozległ się drugi sygnał trąbki. Przerwano strzelaninę. Montwill dał rozkaz swemu oddziałowi i wraz z bojowcami Eugenjusza przystąpił do najistotniejszej części akcji. Bojowcy szybkim krokiem zbliżyli się ku wagonowi pocztowemu. Tam właśnie leżały pieniądze, które należało zdobyć.

Eksprowiacj

W wagonie znajdowali się 3 urzędnicy i 2 agenci tajnej policji kolejowej. Wagon był zakratowany. Agenci urzędnicy byli uzbrojeni. Zabarykowali się sprzętami wagonu, gotowi walczyć aż do chwili, gdy nadejdzie pomoc.

Eugeniusz wszedł na stopień wagonu pocztowego i zażądał od znajdujących się wewnątrz agentów i urzędników, by dobrowolnie otworzyli drzwi. Odpowiedź brzmiała odnownie. Jednocześnie słychać było, jak starszy urzędnik wydaje rozkazy i wskazuje każdemu ze swych podwładnych odpowiednie miejsce dla obrony.

Padł rozkaz Montwilli, by rozpocząć ostrzeliwanie wagonu. Stamtąd również odpowiedziano strzelaniną. W zakratowanym wagonie pocztowym zabarykadowani urzędnicy i agenci byli poniekąd bezpieczni, natomiast ich strzały łatwo mogły trafić w cel.

Walka przeciągała się dość długo. Na widok oporu ze strony piątki (3 urzędników i 2 agentów) w wagonie pocztowym niek'órzy żołnierze powychodzili ze swych kryjówek, gotowi rzucić się na bojowców z tyłu. Również wśród publicz-

ności dało się zauważyć coraz większe poruszenie. Sytuacja stawała się dość poważną.

Huk z powodu wybuchu bomby był silny i postawił na nogi okolicznych mieszkańców. Wagon konwojowy był cały w płomieniach, i łuna pożaru wśród ciemnej nocy była widoczną na dość znaczną odległość. W okolicznych wioskach były stacjonowane oddziały kuzaków. Do stacji Koluszki było również niedaleko. Trzeba było się liczyć z tem, że najwyżej za kilkanaście minut zdążą przybyć z pomocą. Zwlekać nie wolno było.

Montwiłł zawezwał do siebie dwóch „chemików”-bojówki. Krótka narada, i po 2 minutach były spreparowane 2 petardy z dynamitu. Rzucono je jednocześnie. Huk był ogłuszający. Z wagonu rozległy się jęki rannych urzędników i agentów. Na wezwanie Montwiłła pocztyljon przyczłgał się i otworzył drzwi.

Montwiłł wszedł pierwszy do wagonu z rewolwerem w rękę. Za nim poszli inni bojownicy. Broń okazała się zbyt ciężką. Lżej rannym był tylko pocztyljon. Pozostali broczyli we krwi, choć byli przytomni.

— Zlitujcie się, panowie, nad moimi dziećmi — błagał pocztyljon.

— Nic wam nie zrobimy — zapewnił go Montwiłł. — Ale macie natychmiast powiedzieć, ile pieniędzy wieciecie i gdzie one się mieszczą.

— Ależ przysięgam na Boga, że ja o tem nic nie wiem. Powiedziałbym, bo mi życie miłe. Ale nie wiem.

W wagonie było pełno paczek. Szukanie musiało zająć dużo czasu. A tu trzeba było jaknajszybciej akcję zakończyć i zlikwidować.

— A któż wie?! — pytał zniecierpliwiony Montwiłł.

— Pan starszy — szepnął pocztyljon i wskazał na ciężko rannego urzędnika.

Ten jednak uporczywie milczał i żadnych informacji udzielić nie chciał. Bojowcom ciężko było zdecydować się na użycie przemocy wobec człowieka, brojącego we krwi. Mimo grożącego niebezpieczeństwa, przystąpiono do żmudnego przeszukiwania wagonu. Bojownicy wybierali paczki z napisem „djenieżnoje” (pieniężne) i rozrywali. Pech jednak chciał, że nie znaleziono w nich pieniędzy, lecz weksle, akcje i t. p. Montwiłł wyrzwał z wagonu. Niedaleko stacji, na szosie, wio-

dącej do miasteczka widać było grupki ludzi, żywo rozprawiających, wskazując w kierunku stacji. Okolica była na nogach. Trzeba było akcję za wszelką cenę jaknaj-szybciej zlikwidować.

Montwiłł zbliżył się do pomocnika starszego urzędnika, który wydawał się nieco lżej rannym i stanowczo zażądał informacji. Tym razem zagroził represjami. Pomocnik urzędnika okazał się mniej upartym i ledwo słyszalnym głosem wskazał na jedną ze skrzyń. Bojowcy znaleźli w niej 5 paczek po 10 tysięcy rubli w każdej.

Było jasnem, że gdzieś w wagonie są ukryte jeszcze znacznie większe sumy. Pomocnik urzędnika zapewniał jednak, że on nie wie, gdzie pozostałe pieniądze się znajdują, zaś starszy urzędnik nadal uporczywie milczał.

Pociąg stał już na stacji 18 minut. Niebezpieczeństwo, że lada chwila mogą Przybyć z odsieczą, było coraz większe. Bojowcy przystąpili jednak do dalszego przeszukiwania wagonu.

Policja z Koluszek pędzi na drezynach do Rogowa

W okolicy interesowano się w międzyczasie niezmiernie przyczyną huku, jaki słyszano ze strony Rogowa i słupami ognistymi, które oświeślały stacje. Po wsiach, gdzie byli kozacy, starszyzna zastanawiała się, czy też nie udać się ze swymi oddziałami w kierunku Rogowa. Nikt jednak nie orjentował się dokładnie, gdzie wybuch miał miejsce i co było jego powodem. Postanowiono być w pogotowiu i czekać na rozkazy ze strony zwierzchniej władzy.

W Koluszkach natomiast nie trudno było odrazu stwierdzić, że pożar pochodzi z Rogowa. Naczelnik stacji próbował połączyć się telefonicznie z Rogowem, by się dokładnie dowiedzieć, co tam zaszło. Nikt jednak nie odpowiadał, Komunikacja telegraficzna również była przerywana. Naczelnik postanowił natychmiast wysłać pomoc do Rogowa. Zebrał wszystkie drezyny, jakie miał do dyspozycji, wpakował na nie policjantów, agentów i kilku kolejarzy i kazał jaknajprędzej jechać do Rogowa. Sam zaś połączył się z innymi sta-

cjami i zaalarmował całą okolicę wiadomością o niezwyklej zajściu.

Montwiłł i inni bojowcy byli właśnie zajęci rozpruwaniem paczek, gdy bojowcy z oddziału Ignacego, którzy stali za tylnymi wagonami, usłyszeli słaby łoskot na torze, wiodącym z Koluszek do Rogowa. Po chwili można było zauważyć na linii dość znaczny ruch. Żołnierze, których bojowcy Ignacego pilnowali, również zwrócili uwagę na szum, dochodzący ze strony Koluszek. Ich twarze ożyły. Widać było, że liczą na odsiecz i w duchu szykują się do rozprawy z napastnikami.

Łoskot od strony Koluszek był coraz wyraźniejszy, a ruch na torze coraz większy i coraz — bliższy.

Oddział bojowy, rozstawiony za tylnymi wagonami, zawiadomił Montwiłła o ruchu, który zauważono na torze kolejowym od strony Koluszek. Montwiłł wydał rozkaz, zmierzające do przygotowania odwrotu, sam zaś z bojowcami opuścił wagon pocztowy. Jednocześnie szykowano się do ewentualnej walki na wypadek, gdyby bojówka nie zdążyła opuścić Rogowa przed przybyciem odsieczy.

Ruch na torze od strony Koluszek osłabł na chwilę. Policjanci i agenci

prawdopodobnie namyślili się po drodze i zdecydowali, że jest ich za mało, by wszcząć walkę. Zatrzymali się kilka kilometrów przed Rogowem, czekając na przybycie posiłków, po które naczelnik Koluszek telefonował.

Jan Kwapiński organizuje odwrót

Montwiłł wydał rozkaz, by instruktorzy ściągnęli bojowców z posterunków. Rozległ się trzeci sygnał trąbki, oznajmiający o zakończeniu akcji.

Peron wyglądał, jak istny plac boju. Tuż koło wejścia do poczekalni leżał zabity żandarm, o kilka kroków dalej — kilku zabitych lub ciężko rannych żołnierzy. Z wagonu konwojowego dochodziły jęki. W wagonie pocztowym pocztyljon krzątał się koło rannego urzędnika. Z okien wagonów pasażerskich wyglądały zdziwione i wystraszone twarze podróżnych, przyglądających się bojowcom, ustawionym w szyku wojskowym. Po peronie kręcili się rozbrojeni żołnierze, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Niektórzy nosili w

kubku stacyjnym wodę dla swych rannych kolegów, inni mieli oczy utkwione w stronę Koluszek. Twarze ich zdradzały wyraźne niezadowolenie z powodu doznanego zawodu.

Instruktorzy przeliczyli swe oddziały. Nikt nie brakował, żaden nie był ranny.

"Towarzysze!" — zwrócił się Montwiłł do bojowców. — "Dziękuję Wam w imieniu Wydziału Bojowego za przeprowadzoną akcję. Mężnie wytrwaliście na stanowiskach. Podczas odwrotu dowództwo będzie spoczywało w rękach Kacpra".

Pochylono sztandar bojówki, i na stacji Rogów rozległ się śpiew „Warszawianki.” Po odśpiewaniu pierwszej strofki Kacper wystąpił naprzód i wydał rozkaz:

„W drodze zabraniam palić. Teraz właśnie spieszą ze wszystkich stron na odsiecz oddziały kozaków i policjantów. Możemy łatwo natknąć na jakiś patrol. Zachowujcie przeto niezbędną ostrożność”.

Na torze od strony Koluszek zauważono wznowiony ruch. Lampki drezyn szybko zbliżały się ku Rogowowi.

„Zwinać sztandar!” — padł rozkaz

Kacpra, i bojówka ruszyła w stronę Warszawy.

Na stacji pozostał Montwiłł wraz z 3 bojowcami. Zarekwirował bryczkę, która czekała na jakiegoś obszarnika, i naładował na nią paczki z pieniędzmi. Już wyraźnie słysząc było łoskot zbliżających się drezyn, gdy Montwiłł i jego towarzysze wsiedli do bryczki i pomknęli w stronę Warszawy, by po kilku minutach zmienić całkowicie kierunek jazdy. To samo uczynił oddział bojówki, który przy drugiej wiorście skręcił w stronę Łodzi.

Spotkanie z kozakami

Bojówka spory kawał kroczyła polami, by uniknąć niepotrzebnych spotkań. Noc była ciemna. Ludzie na stacji nie mogli przeto zauważyć bojowców. Ci jednak jak na dłoni widzieli dokładnie, co się dzieje na stacji. Pałący się wagon oświetlił bowiem peron. Tuż po odjeździe Montwiłła przybyły do Rogowa pierwsze drezyny z policjantami. Kilka minut później nadjechał oddział wojska. Pasażerowie i „władze” rogowskie zgodnie informowali,

że bojowcy udali się w stronę Warszawy. W tym też kierunku żołnierze i policjanci puścili się za nimi w pościg.

Kacper ze swym oddziałem tymczasem żwawo maszerował w kierunku Łodzi. Światło ze strony Rogowa stawało się coraz słabsze. Aż zupełnie znikło. Oddział znajdował się w okolicy Brzezin. Nastrój wśród bojowców był doskonały. Wtem... Kacper zatrzymał się na chwilę.

— „Czy słyszycie?” — szepnął do obok idącego Eugenjusza.

„Tak” — odrzekł młody bojowiec — „Tętent kopyt końskich”.

Kacper dał sygnał lampką elektryczną, i oddział się zatrzymał. Wszyscy przysłuchiwali się z zapartym tchem. Tętent był coraz wyraźniejszy.

„Zda'ie się, że kozacy pędzą z Brzezin do Rogowa”. — wykrztusił ktoś cicho.

Kacper stanął na grudzie i spojrzał w stronę, skąd dochodził tętent. Zdawało się, że widać było migocące światełka. Pojawiały się na chwilę i znów znikwały. Po chwili jednak ukazały się całkiem wyraźnie oddziały kozaków w oświetleniu kagańców.

Kwapiński ustawił oddział po bokach szosy, poczem padł rozkaz:

„Padnij”!

Światła kagańców szybko się zbliżały. Bojowcy z biciem serca leżeli nieruchomo na ziemi, która coraz głośniej oddawała tętent końskich kopyt.

Kozacy byli już tuż obok. Kagańce rzuciły światło na bojowców, rozciągniętych po ziemi. Ale szczęście dopisało oddziałowi Kwapińskiego. Kozacy cwałowali z niezwykłą szybkością. To też nie zauważyli bojowców, mimo że przejechali obok nich. Kozacy byli już hen daleko, gdy Kwapiński wydał rozkaz, by bojowcy wstali i szykowali się w dalszą drogę.

Alarm w okolicy Rogowa

Była godzina dziewiąta. Wstając, bojowcy odczuli dopiero zmęczenie po przeprowadzonej akcji. O odpoczynku jednak narazie mowy być nie mogło. Oddział znajdował się w odcinku między Rogowem a Koluszkami. W okolicy ruch był coraz większy. Piesze i konne patrole śpieszyły ze wszech stron ku Rogowowi. Z Koluszek podążały liczne drezyny, przepełnione policją i urzędnikami. Trze-

ba było za wszelką cenę opuścić niebezpieczną okolicę. Kwapiński postanowił przeciąć linię kolejową Łódź-Fabryczna między Koluszkami a Gołkówkiem. Nie było to rzeczą łatwą. Należało unikać spotkań nie tylko z patrolami, lecz nawet z przypadkowymi przechodniami. Wiedzano z góry, że władze dołożą wszelkich starań, by przyłapać zamachowców. Liczono się z tem, że okoliczni chłopci będą skrupulatnie badani, czy nie zauważyli czasem uciekających bojowców. Kwapiński postanowił przeto omijać wsie i obchodzić je okrężną drogą. Powrót był z tego powodu znacznie utrudniony, ale innej rady nie było. Bojowcy mimo zmęczenia maszerowali.

Nieraz musiano dołożyć zbyt wiele kilometrów i dwa, by nie przejść zbyt blisko wsi, o której wiadano, że ulokowano w niej patrol wojskowy. Mimo wyczerpania wśród bojowców panował pogodny nastrój. Radość z powodu powodzenia pierwszej akcji zbrojnej była wielka.

Oddział zatrzymał się dopiero wówczas, gdy niebezpieczeństwo zetknięcia się z patrolem wojskowym było minimalne. Odpoczynek trwał niespełna godzinę. Przedłużyć go nie było można. Bojówka

składała się głównie z robotników fabrycznych. Nieobecność lub spóźnienie się do pracy nazajutrz po zamachu wzbudziłoby podejrzenie co do udziału w akcji, szczególnie, gdyby spóźnienie objęło jednocześnie aż kilkudziesięciu robotników. Trzeba było przeto stanowczo przybyć na czas do Łodzi.

Nad ranem około pół do szóstej bojówka przybyła do wsi Chojny. Stąd do Łodzi było już niedaleko. Kacper zwolnił bojowców, i każdy udał się w swoją stronę.

Gdy bojowcy dotarli do Łodzi, po ulicach biegali już chłopcy z gazetami, donoszącymi o zamachu w Rogowie. Wiadomości dzienników były mniej więcej zgodne z prawdą. Jedynie o sumie pieniędzy, zdobytych przez bojowców, podawano znacznie większe cyfry. „Kurjer Warszawski” pisał nawet o milionach rubli.

Alarm i pościg

W Warszawie wiadzano o zamachu jeszcze w nocy. Wiadomość roznieśli po mieście ludzie, którzy wieczorem oczekiwali na dworcu przybycia pociągu pocz-

towego. Gdy minęło sporo czasu, a pociąg wciąż nie było, krewni i znajomi mających przyjechać tym właśnie pociągiem, mocno się zaniepokoiili co do losu swych bliskich. Przypuszczano, że nastąpiła katastrofa. Władze stacyjne zarzucały pytaniami. Wszyscy jednak otrzymali zapewnienie, że żadnej katastrofy nie było. Oznajmiono przytem, że w Rogowie dokonano napadu na pociąg, przy którym pasażerowie nic nie ucierpieli. Po mieście zaczęły wówczas krążyć najrozmaitsze pogłoski o zajściach w Rogowie. Mówiono o kilkudziesięciu zabitych żołnierzach. Wrażenie zamachu było potężne. Władze postanowiły dołożyć wszelkich sił, byle tylko wykryć winowajców.

Telefon między kancelarją generał-gubernatora w Warszawie a gubernatorem w Piotrkowie był czynny przez całą niemal noc. Postawiono na nogi całą policję. Z obu miast wyruszyły do Rogowa liczne patrole z kilkunastu dygnitarzami na czele. Na miejsce zamachu przybyli między innymi pomocnik generał-gubernatora generał Uthow, naczelnik żandarmerji pułkownik Tretjak, wice-gubernator piotrkowski i inni. Prócz tego rozesłano po okolicy niezliczoną ilość patrol i wojskowych.

Pociąg pocztowy, na który dokonano zamachu, przyjechał do Warszawy pod silną eskortą wojskową. Żadnemu z podróżnych nie pozwolono po drodze wysiąść. W Warszawie pociąg oczekiwali naczelnik sztabu generał-gubernatora wojennego, plac-majr z adjutantem i prokurator. Pasażerów poddano ścisłej rewizji, przyczem kilka osób zaaresztowano.

Gdy poszukiwania na linii Rogów — Warszawa nie dały żadnego rezultatu, władze zaczęły szukać śladu zamachowców na drodze, wiodącej z Rogowa do Łodzi i w samej Łodzi. Badano dziesiątki chłopów. Do Łodzi wysłano całe chmary szpicli, którzy węszyli po ulicach i lokalach, przeprowadzali rewizje, aresztowali, ale wszystko bez rezultatu. Długo trwało, zanim władze carskie zrezygnowały ostatecznie z dalszych poszukiwań. Z zamachowców ani jednego wówczas nie zaaresztowano.

Fakt ten doprowadził wprost do wściekłości policję carską. Teror przeciw rewolucjonistom przyjął wprost niebywałe formy. Masowe rewizje i areszty stały się chlebem powszednim.

Jednocześnie zaostrzył się bardzo antagonizm w szeregach P. P. S. Lewico-

wy Komitet Centralny zawiesił Wydział Bojowy za samowolne wykonanie zamachu pod Rogowem. Wywołało to niezwykle oburzenie wśród bojowców. Żądano, by uchwała o zawieszeniu została anulowana. Centralny Komitet zaś rozesłał do poszczególnych organizacji partyjnych i bojowych swych emisariuszy, żądając zerwania wszelkich stosunków z Wydziałem Bojowym. Doprowadziło to do faktycznego rozłamu w szeregach P. P. S., który został formalnie proklamowany w listopadzie roku 1906 na dziewiątym zjeździe partyjnym we Wiedniu.

Niesnaski i spory w obozie rewolucyjnym bardzo były na rękę policji carskiej. Dyscyplina partyjna rozluźniła się w wielkiej mierze. Prowokatorom teraz znacznie łatwiej było wdrzeć się do szeregów partyjnych. Ruch rewolucyjny w wielu miejscach był poniekąd rozkonspirowany. Policja miała zadanie w znacznej mierze ułatwione. Szefowie ochrony i prokuratorzy całkiem wyraźnie stwierdzają w swych sprawozdaniach oraz późniejszych wspomnieniach, że rozłam w P. P. S. przyczynił się w wielkiej mierze do tem szybszego rozgromienia ruchu rewolucyjnego w Kongresówce.

Zamach na wołyńców

Montwiłł nie zważał jednak na terror władz i w dalszym ciągu organizował zamachy, eksproprijacje i t. d. Wciąż marzył o założeniu polskiej armji konspiracyjnej dla stałej walki z okupantem. Na ten właśnie cel chciał obrócić pieniądze, zdobyte w różnych kasach państwowych, pociągach i t. d. Liczne akcje zbrojne, które organizował uważał niejako za wstęp do przyszłych wystąpień konspiracyjnej armji, zaś bojówki pepesowskie — za jej załączek.

Gdy apatja i sceptycyzm opanowały powoli nawet szeregi partyjne, Montwiłł podwoił swą energję. chcąc odważnymi zamachami podtrzymać gasnący nastrój rewolucyjny. W owym czasie właśnie miała miejsce jego słynna walka pod Płockiem. Montwiłł wracał z jakiejś akcji wraz z sześciu bojowcami, gdy całkiem niespodzianie natknął na dość liczny oddział żołnierzy. Wywiązała się formalna bitwa. Jedynie dzięki przytomności umysłu Montwiłła, nikt z bojowców nie wpadł do rąk żołnierzy carskich.

W międzyczasie prześladowania ze strony policji stawały się coraz dokuczliwsze. Montwiłł musiał stale wędrować z miasta do miasta. Mimo gasnącego ruchu rewolucyjnego, zdołał on dobrać do siebie garstkę odważnych bojowców, gotowych pójść wszędzie, dokąd ich Montwiłł zaprowadzi.

Ciszę i powszechny zastój życia społecznego przerywał coraz to inny czyn bojowy Montwiłła i jego towarzyszy. Niejako akordem jego działalności był słynny zamach pod Łapami.

Pułk wołyński znany był z niezwykle okrucieństw, stosowanych nie tylko wobec rewolucjonistów, lecz nawet względem spokojnych obywateli. Ludności warszawskiej pułk ten wrył się szczególnie w pamięć z powodu pamiętnej „krwawej środy”, kiedy to ofiarą rozbestwionych żołnierzy i oficerów padło mnóstwo całkiem niewinnych przechodniów. Nic też dziwnego, że zemsta nad wołyńcami stała się marzeniem niemal każdego bojowca. Ale jak tu wszcząć walkę z regularnem wojskiem? Zaś o rzuceniu bomby do koszar pułku mowy być nie mogło, ponieważ otoczone były podwójnym, a nieraz nawet i potrójnym kordonem straży.

W miesiącach wzmocnionego teroru i powszechnej apatii stała się Montwiłłowi szczególnie bliską myśl o zamachu na wołyńców. Wierzył, że czyn taki może przyczynić się do spotęgowania ruchu rewolucyjnego. Szukając bezustannie dostępu do koszar pułku wołyńskiego, Montwiłł dowiedział się przypadkowo o bliskim wymarszu eszelonu wołyńców z Warszawy.

„Stoczmy z nimi normalny bój. Będziemy walczyli, jak walczy armja z armją” — błysnęło Mireckiemu przez myśl.

Chodziło teraz o to, by stwierdzić dokładnie datę oraz kierunek wymarszu, jak również o sformowanie oddziału bojowców, chętnych do tak niebezpiecznej akcji. Ani jedno z tych zadań nie należało do łatwych. Ale wizja formalnej bitwy z wojskiem okupanta zdołała przewyciężyć największe trudności. Nie trwało długo, i Montwiłł wiedział już dokładnie, którego dnia i o której godzinie eszelon wołyńców opuści Warszawę. Zdołał również ustalić, że oddział uda się narazie do Łap.

Montwiłł miał jeszcze do dyspozycji blisko dwa tygodnie. Wykorzystał je, by zbadać dokładnie drogę Warszawa—Łapy i by wybrać odpowiednie miejsce dla zamachu. Przejechał tę drogę jakie dziesięć

razy, schodząc coraz to na innej stacji. Wreszcie wybór padł na lasek, położony jakie pięć kilometrów za Łapami.

W oznaczonym dniu cały oddział Montwilla, złożony z kilkudziesięciu bojowców, znalazł się od samego rana na miejscu, w którym miał być dokonany zamach. Przybyli tam pojedynczo oraz małymi grupkami, niektórzy pieszo, inni zaś koleją. Pociąg z eszelonem wołyńców miał przejść o godzinie piątej, zaś ostatni pociąg przed nim o godzinie pół do czwartej. Było również wiadomem, że dróżnik odbywa zwykle swój przepisowy spacer wzdłuż toru kolejowego w godzinach popołudniowych i przez wspomniany lasek przechodzi mniej więcej o czwartej.

Według planu Montwilla miano podłożyć minę pod pociąg. Liczono na to, że eksplozja zabije lub zrani znaczną część eszelonu, zaś na resztę mieli się rzucić bojowcy, wyrznać wszystkich oficerów, rozbroić żołnierzy i zabrać im sztandar pułkowy.

Było już blisko pół do piątej, a dróżnika nie było widać. Bojowiec z miną leżał za krzakiem, nie otrzymał jednak jeszcze rozkazu, by ją położyć na tor. Niewiadomo było, czy dróżnik zrezygno-

wał owego dnia z obowiązkowej przechadzki, czy też tylko się spóźnił. Oddział bojowców mógłby naturalnie dać sobie z nim radę nawet, gdyby nadszedł po podłożeniu miny. Wrodzona szlachetność Montwilla nie pozwalała mu jednak narażać ludzkiego życia bez naglącej potrzeby. Wolał przeto czekać do ostatniej chwili, by tylko nie być zmuszonym strzelać i ewentualnie zabić całkiem niewinnego dróżnika, gdyby ten chciał usunąć minę lub zaalarmować władze kolejowe. Jako doświadczony bojowiec, Montwill chciał zresztą uniknąć wszelkiego zbytecznego hałasu przed przystąpieniem do właściwej akcji. Minę ułożono na torze jakie dziesięć minut przed nadejściem pociągu z wołyńcami.

Była już godzina piąta. Bojowcy stali w pogotowiu, z zapartym tchem czekając na przybycie pociągu. Naokoło panowała cisza. Zdala ukazał się dróżnik. Czy zdąży dojść do miny, zanim nadjadą wołyńcy?

Nie. Rozległ się właśnie turkot zbliżającego się pociągu. Dróżnik zeszedł z toru, wyjął chorągiewkę, by pokazać maszyniście, że droga wolna i bezpieczna. Rozległ się świst. Jeszcze chwila, i loko-

motywa uderzy w minę, powodując wybuch. Bojowcy biegiem zbliżyli się do toru, wpatrzeni w tor kolejowy.

Eksplozja nastąpiła, mina była jednak zbyt słaba, by uszkodzić i zatrzymać pociąg. Zdołała jedynie zranić żołnierza z przedostatniego wagonu. Pociąg pędził dalej. Przygnębień bojowców nie miało granic.

Montwiłł nie stracił jednak głowy. Rozumiał, że teraz właśnie jego oddział znajduje się w największym niebezpieczeństwie. Istotnie pociąg się wnet zatrzymał, i wołyńcy pobiegli w różne strony, by odnaleźć ewentualnie winowajców. Wówczas jednak oddział Montwiłła znalazł się już w dość znacznej odległości od toru kolejowego.

Milczący wódz

Mireckiemu nie udało się już zbyt długo kontynuować swej działalności rewolucyjnej. Było to w lecie roku 1907 Montwiłł organizował wówczas nowy napad na coraz okrutniejszych wołyńców i wracał właśnie z konspiracyjnego mieszkania, gdzie odbył naradę z komendan-

tami piątek. Na rogu jakiejś odludnej uliczki Mirecki zauważył studenta Charewicza, również członka partji. W myśl zasad konspiracyjnych Mirecki przeszedł obok Charewicza, nie witając się z nim, jak gdyby go wcale nie znał. Zaraz potem do Mireckiego zbliżyli się trzej szpicle oraz dwaj policjanci i zaaresztowali go. Okazało się wnet, że Charewicz był już wówczas prowokatorem i on właśnie wskazał policji na Montwiłła.

Mireckiego osadzono w dziesiątym pawilonie cytadeli warszawskiej. Pierwsza sprawa, którą mu wytoczono, dotyczyła oporu, jaki stawiał w swoim czasie policji podczas aresztu na ulicy Mokotowskiej. Mimo tortur Mirecki nie odpowiadał na żadne z pytań, jakie mu sędzia śledczy stawiał. Władze nie potrafiły nawet zmusić go, by im powiedział swoje nazwisko. Również sąd odbył się bez najmniejszego udziału Mireckiego, który uporczywie milczał. Wywarło to na sędziach silne wrażenie, co nie przeszkadzało im jednak skazać Mireckiego na śmierć. Kara ta została zamieniona na 15 lat katorgi.

Wnet dołożono mu drugie 15 lat za przynależność do organizacji bojowej, po czem Mireckiego okuto w kajdany,

Mimo uporczywego milczenia więźnia władze wiedziały z kim mają do czynienia, i chciały się za wszelką cenę całkiem pozbyć się wodza bojowców. Nie trwało długo, i Mireckiemu wytoczono sprawę gardłową za udział w zamachu na eszelon wołyński.

Wyrok śmierci

Rozpoczęło się długie śledztwo, połączone z niezwykleimi torturami. Nic jednak nie zdołało skłonić Mireckiego do tego, by złożyć jakiegokolwiek zeznania. O jego dumnym i bohaterskim zachowaniu się podczas badań i rozprawy sądowej opowiadano wprost legendy. Mirecki budził podziw nie tylko wśród rewolucjonistów, lecz nawet u władz więziennych. Nazywano go nie inaczej, jak „ichnij naczałnik”.

Wszystko było już przygotowane do rozprawy, gdy zaczęły krążyć pogłoski o jakiejś niezwyklej zemście, którą bojowcy przygotowują dla tych, którzy zeznawali na niekorzyść Montwilla. „Świadkowie”, którzy składali się prawie wyłącznie ze szpicli i prowokatorów, zaczęli w panicznym strachu cofać swe zeznania. Nie po-

mogły żadne groźby, ani obietnice: prokuratura zmuszona była sprawę umorzyć.

Z kancelarii generał-gubernatora żądano jednak coraz energiczniej i natargiwiej, by Montwiłł został skazany na śmierć. Po pewnym czasie sprawa stryczkowa za zamach na wołyńców została wznowiona. Tym razem prokuratura zaoptażyła się w „odważnych” świadków, zaś dla większej pewności sformowano komplet sędziowski, składający się prawie wyłącznie z oficerów wspomnianego pułku wołyńskiego.

Sąd odbył się 7 października 1908 roku, przyczem prokurator kilkakrotnie podkreślił, jak bardzo zależy władzom na tem, by Mirecki został skazany. Posłuszni sędziowie po krótkiej naradzie wydali wyrok śmierci.

Ostatnie widzenie

Jakiś dziwny niepokój ogarnął teraz władze więzienne. Opowiadano o wielkiej akcji, przygotowywanej przez organizację bojową, by wykraść Mireckiego z cytadeli przed egzekucją. Krążyły pogłoski

o jakichś sześćdziesięciu bojowców, którzy oświadczyli gotowość pójścia na pewną śmierć, by tego dopiąć.

To też władze więzienne postanowiły przyspieszyć egzekucję, wzmacniając jednocześnie straż.

Gdy Mirecki znów się znalazł po wysłuchaniu wyroku w samotnej celi, powziął on plan popełnienia samobójstwa, by nie być zmuszonym oddać się spokojnie w ręce kata. Przypomniawszy sobie zasadę, którą wpajał stale każdemu bojowcowi: nie oddać się bez oporu w ręce wroga,

Mirecki napisał o zamiarze samobójczym swemu przyjacielowi, znanemu rewolucjoniście Mańkowskiemu, który siedział aresztowany w sąsiedniej celi. Ten mu jednak odradził.

„Nie czyn tego — pisał. — Społeczeństwem owładnęła bezprzykładna apatia. Może egzekucje pobudzą je do czynu. Nie zapomnij również o tych, którzy w przyszłości jeszcze zostaną skazani na śmierć. Twoje samobójstwo skłoni władzę do rozciągnięcia specjalnego nadzoru nad skazanymi i do zatruwania im ostatnich chwil życia”.

Odpowiedź Mireckiego brzmiała krótko: „Masz rację”.

Dwa dni przed egzekucją, we wtorek Mirecki miał widzenie ze swą żoną. Interesował się niezwykle swą córeczką, która urodziła się we więzieniu i której nigdy nie widział. Żona Montwiłła nie mogła powstrzymać łez, gdy opowiadała o cudnych oczach córeczki, tak podobnej do ojca. Chciała ująć dłoń męża, przeszkadzała jednak podwójna krata, która dzieliła skazańca od jego żony. Gdy Mirecka chciała poprosić obecnego oficera, by kazał usunąć na chwilę kratę, Montwiłł nie pozwolił:

— Ich — powiedział — o nic prosić nie trzeba.

Egzekucja

Ostatnie godziny życia Mirecki spędził na czytaniu swego ulubionego Słowackiego. Pisywał listy do swych najbliższych i ze spokojem oczekiwał egzekucji. We czwartek koło północy usłyszał tętent kopyt konskich. W celi zjawił się pomocnik naczelnika dziesiątego pawilonu i za-

wiadomił o mającej wkrótce nastąpić egzekucji.

Przybyły oddział wojska otoczył podwójnym kordonem plac egzekucji. Wnet do cytadeli przyjechało mnóstwo dygnitarzy, którzy na własne oczy chcieli wiedzieć, jak umiera legendarny wódz organizacji bojowej.

W celach nikt nie spał. Okienka więzienne, wychodzące na północ, były obleżone przez więźniów, którzy wdrapali się na nie, by raz jeszcze zobaczyć Montwiłła.

Noc była jasna, gwieździsta. Na placu egzekucyjnym pełno było oficerów i innych dostojników carskich. Wszystko zamilkło, gdy ukazał się Mirecki w otoczeniu konwoju egzekucyjnego. Szedł powolnym, spokojnym krokiem. Gdy stanął przed szubienicą, zdawał się i teraz nawet górować nad wszystkimi swą spiżową postacią i dumnie podniesioną głową.

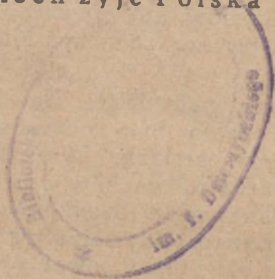
Gdy kat był już gotów, Mirecki wyprostował się, i na placu egzekucyjnym rozległ się dźwięczny głos wodza akcji pod Rogowem: „Niech żyje Polska Niepodległa!”

Okrzyk nie brzmiał, jak ostatnie słowo

na skazańca. lecz jak rozkaz kome-
danta.

Z okienek północnych cel dziesiąte-
go pawilonu znikły twarze więźniów; dyg-
nitarze szybko opuszczali cytadelę, a na
placu rozległy się ciężkie kroki żołnierzy,
wracających z egzekucji.

Po chwili znów zapanowała cisza, a
w uszach setek więźniów jakby echem
rozbrzmiewały ostatnie słowa ich wodza:
"Niech żyje Polska Niepodległa!"



K O N I E C.

Biblioteczka „UNIVERSUM“

(Cykl „Polska Podziemna“)

Już się ukazały :

- Nr 1.** Jak wykradziono Józefa Piłsudskiego
z cytadeli warszawskiej
(drugie wydanie)
- Nr 2.** Zamach Jana Kwapieńskiego na pociąg
carski

Najbliższe książeczki z cyklu „Polska Podziemna“;

- Dr. H. Mirski** — Zamach Prystora na policmajstra Warszawy.
- W. Jędrzejczyk** — Miljonowa eksproprjacja.
- W. Kallski** — Bunt Sieroszewskiego w cytadeli warszawskiej.
- W. Kallski** — Zamach na generał-gubernatora Skallona.
- Dr. H. Mirski** — Krwawe powstanie polskich katorżan.

Prenumerata za pięć książek biblioteki „Universum“ wynosi 1 (jeden)złoty. Przesyłka — bezpłatna.

Zamówienia należy skierować:

„Universum“, Warszawa.

Skrzynka pocztowa 11, P. K. O. 372.



11410/

1